

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — dróbnym drukiem (petitem) 8 h. w rubryce „Nadesiane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Zmartwychwstanie..!

Wielkanocne biją dzwony.....

Hymn radosny i rzewny płyn w dal — nieskończoność... Chrystus zmartwychwstał!..

W blaskach rannej zorzy spłynął z niebios ku ziemi anioł i rzucił błyskawicę swoich promieni, a światło weszło w grobową ciemnicę i ruszyło całuny Syna Bożego.. A On wstał w koronie różanej jutrzeńki — Bóg wolności i swobody, zwycięzca śmierci w otoku jasnej chwały!

Gwiazdy witają i sypią blaskiem promienne Alleluja. — Ż zorzą spływa rój klejnotów żywych — barwny chór ptasząt i motyli. Z gór nieba dźwięczy jak zwiastunka wiosny pieśń zbawienia!... W naturze życie nowe wylatuje ponad zimową martwość, ziemia pokrywa się kobiercem zieleni i barwnych kwiatów. —

Resurrexit!....

I dokonał się fakt — dokonało się zwycięstwo odwiecznego Dobra nad Złem — Światła nad Ciemnością — Słońca nad Ziemią.....

A tymczasem w sercach bolesne rany i tęsknoty, — ostre krzemienie leżą nam po drogach — jest coś, co zabrania nam rozweselić duszę — jest uczucie, które głębiym bolem ścisła pierś i lęz z oka wyciska.... Niezgodą i nienawiścią między braćmi!

Smutno i żałośnie biją dzwony!

I na cóż ta męka, cierpienie i krew przelana dla ludzkości?!.. Poczóż krzyż i zmartwychwstanie?! Chrystus rozkłada powtórnie swe ręce skrwawione, by go ukrzyżować!

— Wiary, miłości i siły nam trzeba, przedbudzenia ducha w naszych piersiach! Niech będzie czystym wszystko, co jest młodem, niech światło prawdy i mądrości przeniknie gęstwiny ciemne, niech dobroć i zgoda idzie od wszelkiej istoty! —

Oby serca nasze rozgrzały się bratnią miłością, aby ustały swary i kłótnie.....!

A skruszy, w przyszłości odkrytej gęstą mgłą, naród swe pęta, jak je skruszył Zbawca-Bóg, — wstanie w blasku słońca, przed nim będą drżały wrogi a duch miłości roztoczy swe skrzydła białe i swobodny będzie jego lot!.....

Resurrexit Alleluja!

Nikezemna zbrodnia.

Wiadomość o ohydnej zbrodni, dokonanej na ś. p. Namiestniku hr. Andrzeju Potockim, doszła do Sanoka w niedzielę dnia 12. kwietnia o godz. 6. i lotem błyskawicy rozeszła się po całym mieście. Zdumienie, ostupienie, niedowierzanie a potem, gdy telegram, nadesłany z Redakcyi Wieku Nowego, potwierdził smutny fakt, oburzenie ogarnęło wszystkich. Rada miejska, zwołana w poniedziałek przez zast. burmistrza Dra Goldhamera, gdyż burmistrz wyjechał do Lwowa na pogrzeb, zebrała się po południu o g. 6. w ratuszu miejskim. Zastępca burmistrza głosem drżącym od wzruszenia zaznaczył, że miasto Sanok jeszcze nie miało czasu odrzucić się z żalu po stracie ś. p. ks. kanonika Stasickiego, którego wszyscy czcili i kochali, gdy oto, jak gromem, rażone zostało wiadomością o niesłychanej zbrodni, dokonanej na pierwszym dygnitarzu kraju naszego, a do tego na człowieku, który był wzorem sumiennosci w pracy, obywatelskiego poczucia obowiązku, wyrozumiałości dla przeciwników, sprawiedliwości i wspałałomyślności dla tych samych hajdamaków, z pośród których wypełniło zbrodnicze indywiduum, które pozabawiło życia najlepszego syna kraju, najukochańszego męża i ojca rodziny i najwyrozumialszego obrońcę pojedynczej i zgonnej polityki względem tych, którzy nań nasłali zbira, co więcej osobistego dobroczyńcy zbira samego.

Trudno osądzić wobec tego, któremu uczuciu dać wyraz na pierwszym miejscu, czy żalu po stracie znakomitego męża kraju, czy wstrętu i oburzenia z powodu tak ohydnej zbrodni. I jedno i drugie uczucie wyrwa się jednak z duszy i zast. burmistrza imieniem miasta S noka postawił wniosek, aby w telegramach do dostojnej a tak niezszczęśliwej dzisiaj wdowy, do Marszałka krajowego i do namiestnictwa zaznaczyć i jedno i drugie, a zarazem aby Rada m. zgodziła się na wysłanie deputaty na pogrzeb! Już przy pierwszych słowach obecni radni powstali ze swych miejsc i w tej postawie wysłuchali w grobowem milczeniu przemówienia p. zast. burmistrza, poczem bez dyskusji jednogłośnie uchwalili wnioski przezeń postawione.

A teraz zastanówmy się nieco nad samą dokonaną zbrodnią. Dzisiaj wśród powodzi artykułów dziennikarskich, interwiewów i telegramów trudno może niejednemu się zorientować i osądzić, czy zbrodnia ta, to czyn szaleńca, czy zwyrodniałej jednostki, czy owoc uplanowanego przez hajdamaków aktu zemsty. Ale przecież pociechą jest, że butna postawa hajdamackich przodowników budzi u wszystkich ludzi uczciwych oburzenie i wstręt.

Nasza Redakcyja oczywiście przyłącza się do tych, którzy tę zbrodnię nie wahają się nazwać po imieniu i zaliczyć do najohydniejszych czynów, wywołanych nierozumną i dziką polityką hajdamacką. Nie przyłączamy się też do tych, którzy się łudzą, że to czyn jednego szaleńca, że tylko nieuczciwa garstka zwolenników stoi po jego stronie.

My nie mamy co do tego złudzeń, a gdybyśmy je mieli, to rozwiać je musi zachowanie się inteligencji ruskiej z obozu tak zwanych „ukrańców”. Nikt z obozu tego

też nikczemnej zbrodni nie potępił a nawet nie umie ukryć zadowolenia z tej zbrodni.

Pomysł do tej zbrodni powstał zapewne w głowach tych, którzy na wieńskim bruku bratają się z największym wrogiem Polaków i całej Słowiańszczyzny i zamięnną rzeczą jest to, że uparcie szerzy się pogłoska o inspiracji do tego gwańtu ze strony owych przyjacieló z nad Sprewy. Jak dawniej rubel, tak dzisiaj talar pruski podsycą pochopnych zawsze do niszczenia i dzikości potomków hajdamackich Chmielnickiego, Gonty i Zeleźniaka. Oni innej polityki nie znają i nie umiejają prowadzić i dlatego zawsze dadzą się użyć na katów Słowiańszczyzny, a przedewszystkiem tych, którzy ich od wieków chcieli wywieść na światło cywilizacyi z mroków ciemnych i zbrodniczych instynktów.

Stronnictwo ukraińskie przez solidaryzowanie się z czynem Siczynskiego przestało być stronnictwem politycznym, a zaliczyło się w poczet anarchistycznych band, które tępić i zwalczać trzeba jako największych nieprzyjacieló ludzkości.

Oby przejrżeli i ocknęli się ci, którzy żywili jeszcze jakieś złudne nadzieje, że to stronnictwo uzyskawszy w parlamencie reprezentacy, stanie w rzedzie cywilizowanych parlamentarnych stronnictw do wspólnej, twórczej pracy społecznej. Im prędzej to nastąpi, tem lepiej i dla nas i dla Rusinów. Im prędzej Rusini pozbędą się tych, którzy ich ogłupniają i wiedzą do zbrodni, tem prędzej staną w rzedzie cywilizowanych narodów, a na drodze spokojnej pracy twórczej z pewnością dojdą do porozumienia i zgody z nami, którzy od wieków szczerze do tego porozumienia dążyliśmy i dążymy, ale przewrotną i zbrodniczą polityką hajdamacką trzeba złamać i zgnieść, a nie podsycać ją chwiejnością i pobłażliwością wobec hajdamackich gwałtów, dotąd bezkarnie popełnianych.

„Koło polskie“ a posłowie ludowcy.

Reprezentacyja polska w Wiedniu gromadzona w Kole polskiem, przechodziła od czasu wyborów na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego i przechodzi dotąd różne losy. Niedgdy Koło polskie, w którym zasada solidarności łączyła prawie wszystkich posłów z Galicyi w zwartą falangę, stanowiło siłę. Grało ono w parlamencie wiedeńskim niepospolitą rolę, mimo, że w niem panowało wszechładnie stronnictwo konserwatywne licząc przeszło 40 posłów konserwatyistów. Tymczasem przyszła nowa ordynacyja wyborcza, która porobiła wielkie szczyrby w dotychczasowej naszej reprezentacyi w Wiedniu. Galicya wysłała wprawdzie większą liczbę posłów, niż dotychczas, bo 106, ale w tej liczbie znalazło się 32 Rusinów i 4 syonistów, którzy mając odrębne interesa występowali i występują wrogo przeciw Polakom. Stojąc poza Kołem, osłabili jego siłę. Do tego osłabienia liczebnego przyczynili się niestety i polscy posłowie, którzy jako klub ludowy nie weszli również do Koła, tak że na 106 posłów z Galicyi znalazło się w Kole 53, a poza Kołem również drugie tyle t. j. 53.

Taki stan rzeczy nie zadowalał nikogo, komu dobro kraju i naszego narodu leżało na sercu. To też od pierwszej chwili robiono usilne starania, aby ludowców w liczbie 17 wprowadzić do Koła i w ten sposób zwiększyć siły tegoż. Ale długi czas usiłowania te były bezowocne. Przywódca ludowców p. Jan Stapiński, mający zawsze przedewszystkiem własne interesa na oku, ostaniaż oczywiście jedynie dobrem i lepszą dolą ludu, bojąc się utracić cokolwiek ze swojego dotychczasowego znaczenia sprzeciwiał się wstąpieniu ludowców do koła wszelkimi siłami. Choć sam w stronnictwie ludowem mógł przeprowadzić wszystko, bo niem, jak dotąd, rzadzi niepodzielną, przecież odwoływał się zawsze do Kongresu ludowego, który miał zdecydować o wstąpieniu do Koła.

Nareszcie nadszedł czas dawno oczekiwanego kongresu polskiego stronnictwa ludowego. W dniu 8. marca zebrał się delegaci z kraju i podobno ze Śląska w Rzeszowie i powzięli uchwałę uchylającą zakaz wstąpienia posłów ludowców do Koła polskiego, a wykonanie tej uchwały oddano prezydium parlamentarnego klubu P. S. L. i zarządowi jego rady generalnej.

Na kongresie przedstawił p. Stapiński w swoim przemówieniu motywy skłaniające Wydział Rady naczelnej polskiego stronnictwa ludowego do wydania polecenia posłom ludowym, aby do Koła polskiego we Wiedniu wstąpili, a między innymi powołał się na to, że wobec niesłychanego „w dziejach ludzkości faktu brutalnego wywłaszczenia w zaborze pruskim Polaków osiadłych na ziemi ojczym” należy „wzmocnić siły odporne społeczeństwa i ułatwić skuteczną działalność poselstwa polskiego w wiedeńskiej Radzie państwa”.

Ta uchwała kongresu staje się rzeczą niezwykłej doniosłości w historii ruchu ludowego w Galicyi, a zarazem może w przyszłości wywrzeć wpływ na ułożenie się stosunków w Kole polskiem w Wiedniu. W myśl uchwał tegoż kongresu zebrał się posłowie ludowcy i Wydział Rady naczelnej P. S. L. w dniu 21. marca b. r. w Krakowie na naradę, na której wzięto pod rozwagę postanowienie w sprawie „Koła polskiego”. Tu postawiono dwa pytania, a mianowicie: 1. kto jest wogóle przeciw wstąpieniu do „Koła”, a kto jest w zasadzie za wstąpieniem? a 2. w jaki sposób należy się zabezpieczyć, aby posłowie ludowcy nie byli w „Kole polskiem” zmajoryzowani przez posłów nieludowców, aby mogli zachować samodzielność i siłę do walki o prawa ludu.

W głosowaniu nad pierwszym pytaniem tylko jeden poseł Paduch oświadczył się stanowczo przeciw wstąpieniu, podczas kiedy wszyscy inni posłowie i członkowie Wydziału Rady naczelnej oświadczyli się w zasadzie za wstąpieniem, ale po zawarowaniu zmian w statucie „Koła”, wskazanych uchwałą kongresową.

Wobec tego przystąpiono do rozprawy nad zmianą statutu „Koła” a rezultat tych narad przedstawił Kołu polskiemu w dniu 3. kwietnia w Wiedniu. Odtąd odbywały się gorące debaty w Kole polskiem nad taką zmianą statutu Koła, którą posłom ludowym ułatwiła wstąpienie do „Koła polskiego”. Długi czas sytuacja była wątpliwa, aż wreszcie po ogólnem przyjęciu pewnych zmian w statucie posłowie ludowi zgodzili się i w dniu 9 b. m. zgłosili swoje wstąpienie do Koła polskiego. Ten czyn, to prawdziwie patriotyczne dzieło wzmocniające siłę naszej reprezentacji polskiej w Wiedniu, to fakt, który dowodzi, że mimo wielkiego bałamućnia zdrowia chłopski rozum nie daje się przyćmić i zwycięża. U posłów ludowców zwyciężył ten rozum chłopski, a idąc za jego wskazówkami dokonali prawdziwie patriotycznego czynu, za co im cześć się należy.

Z Towarz. pszczelniczo - ogrodniczego w Sanoku.

W dniu 12. kwietnia b. r. odbyło się w sali Rady miejskiej w Sanoku walne zgromadzenie przy licznym współudziale członków Towarzystwa — przeważnie włościan.

Zebrań zagał prezes p. Teofil Biały następująco: „Od chwili założenia samoistne-

go Towarzystwa pszczelniczo - ogrodniczego, którego statuta Namiestnictwo dnia 20. grudnia 1906., zatwierdziło — staje Zarząd po raz pierwszy przed Szan. Panami, w celu zdania sprawy z całorocznej działalności i jednorazowego dorobku. Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na §. 1. statutu o celu Tow. Celem jest: 1) podniesienie i budzenie do ogrodnictwa i pszczelnictwa w kraju w ogólności, a szczególnie zaś w ziemi sanockiej; 2) zespolenie wszystkich miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa, aby działać wspólnymi siłami.

To określenie celu Towarzystwa jest bliższem, niejako uchwyttem i dotykalem, ale przecież nasuwa się znowu pytanie dalsze, w jakim celu należy budzić zamiłowanie do ogrodnictwa i pszczelnictwa i w jakim celu mają miłośnicy działać wspólnymi siłami?

Ostatecznym celem działalności — czy to pojedynczej jednostki, czyli też wielu jednostek złączonych w Towarzystwo jest jakaś korzyść, jaką ta działalność przynieść winna.

Bez wątpienia i działalność naszego Towarzystwa musi w ostatecznym rezultacie wykazywać pewną korzyść, którą staramy się osiągnąć przez naszą pracę — nasze wkłady i nasze zabiegi. Charakterystyką narodów słowiańskich było od czasów przedhistorycznych, szczególniejsze przywiązanie do ziemi naszej — naszej matki i żywicielki. Tej charakterystyce zawdzięcza dzisiaj Europa, że ojcowie nasi przez wieki całe stanowili mur, o który rozbiły się zawsze zapędy dzicyz azjatyckiej — temu zawdzięcza zachód — wzrost kultury. A kiedy ojcowie nasi zmuszeni byli ustawicznie w dzień i w noc stać na straży swoich posiadłości, zachód, zabezpieczony przez nich od napadu wrogów, rozwijał się spokojnie na polu oświaty i przemysłu i upiększał swoje posiadłości, bo nie obawiał się tego, że dzieła rąk dokonane nieraz z wielkim móżolem i w długim czasie, niespodzianym napadem dzicyz w ciągu jednej chwili zupełnemu ulegną zniszczeniu. Nic też dziwnego, że pod tym względem pozostaliśmy w tyle poza naszymi sąsiadami z zachodu — ale czasy te dawno minęły.

Od roku 1683. t. j. od chwili, kiedy nasz bohater zламаł na zawsze potęgę wschodu pod Wiedniem, zmieniły się stosunki i my nie potrzebujemy się obawiać pożogi i mieliśmy czas przyswoić sobie dorobek zachodu i odpłacić się tej ziemi, naszej żywicielce bronionej pierśią naszych ojców, przesiąkniętej ich krwią i potem, tej ziemi, którą ze względu na rozrzucone kości naszych przodków i przesiąkniętej ich krwią — za świętą relikwię uważać winniśmy.

Mieliśmy czas przyzdobić ją w piękniejszą szatę, jaką stanowią drzewa i ogrody; mieliśmy czas przyjść do przekonania, że ta ziemia upiększona odpłaci nam sownie wkłady na nią poczynione, że wkłady te stanowią jedynie nasz własny kapitał, od którego możemy lichwiarskie pobierać procenta.

Stwórca wszechświata umieszczając pierwszego naszego praojca w raju, jak się wyraża biblia „w prześlicznym ogrodzie pełnym drzew”, które rodziców naszych żywić i pobyt ich uprzyjemniać miały, połączył piękno z pożytkiem i dał nam wskazówkę, gdzie mamy szukać piędzi i pożytku.

Zbytecznem byłoby wspominać, czy i o ile drzewa upiększają pewną okolicę, jednak okoliczność, że w dzisiejszych trudnych warunkach egzystencji za mało zwraca się uwagi na korzyści, jakie drzewa owocowe przynoszą, powoduje, że pozwolę sobie zwrócić uwagę na nie.

Okolica nasza o klimacie umiarkowanym nadaje się może najlepiej do hodowania drzew owocowych i produkcji owoców, szczególnie jabłek i grusz. Mierne ciepło bez upałów zbytecznych w lecie i bez wielkich mrozów w zimie, dostateczna ilość wilgoci w ziemi, podkład rzadko skalisty, mierne pochyłości gruntu zabezpieczające od zbytniego nagromadzenia się wody ułatwiają tak dalece pielęgnowanie drzew owocowych, że one bardzo niewiele wymagają pracy przy uprawianiu sadownictwa.

Takie warunki gleby i klimatyczne są również powodem, że co do samego smaku, żadne południowe owoce z naszymi równać się nie mogą. Co do obfitości w latach uro-

dzajnych, to wszyscy panowie już chyba nabrałicie przekonania z własnego doświadczenia, że nie rzadko jeden rok urodzajny opłaca kilka bezpłodnych i przynajmniej o 50% przenosi zysk z odpowiedniej ilości ziemi pod uprawę innych roślin użyty. Widok ustawiczny naszych handlarzy owoców, zapopatrujących się w owoce w obcych krajach, którzy z tego handlu siebie i swoje rodziny żywią, musi nasuwać nam przed oczy te straty, jakie ponosi nasza ziemia, przez wydawanie grosza za granicę za płody, które u nas lepsze i łatwiej wyprodukować się dają. I czyż nie powinniśmy się okryć rumieniem wstydu na samą myśl, że my mając odpowiedniejsze warunki do produkcji owoców, my, którzy rynku całej Europy możemy i winniśmy naszymi owocami zaspakać, przez dziwny i niewytłumaczony brak zmysłu gospodarskiego, nie tylko nic z tych artykułów zbytu nie zbywamy, ale nawet własnych potrzeb zaspokoić nie potrafimy i za te artykuły nasz grosz do obcych, a często wrogich nam narodów wysyłamy.

(C. d. n.)

O Kalendarzu

nap. prof. K. Eljasz.

W uświatach tych da się wyróżnić dwa kierunki; jedne narody przyjmują za podstawę rachuby czasu obieg księżycy a przyjmują 12 obiegów za rok, tak zwany księżycowy, który starają się rozmaicie zgodzić z obiegiem słońca, inne zaś posługują się przybliżonym rokiem słonecznym.

Do narodów posługujących się rokiem księżycowym należeli starożytni Grecy; według pierwotnej ich rachuby czasu rok składał się z 12 miesięcy liczących naprzemiennie po 30 i 29 dni, co daje 354 dni. Później rok ten jest o przeszło 11 dni krótszym od roku słonecznego, przeto kalendarz grecki nie mógł się zgodzić z porami roku, wobec czego wyznaczanie przy jego pomocy daty obrzędów religijnych związanych z porami roku stało się wprost niemożliwym. Z zamieszania tego wyprowadził ziomków ateńskich Meton w r. 433. przed Chr., który odkrył, że co 235 lunacy, zmiany księżycy przypadają w tych samych dniach. Okres ten wynosi 19 lat słonecznych, jeżeli więc n. p. dnia 18. marca 1908 r. jest pełnia, to w tym samym dniu, przypadnie ona za 19 lat, t. j. dnia 18. marca 1927 r. Odkrycie Metona, pozwalające na uregulowanie kalendarza, taką naprawdę radością Greków, że kazali je na pamiątkę złotem wyrzeźbić, skąd też pochodzi nazwa złotej liczby, jaką okres Metona do dziś dnia nazywają. Mianowicie przytaczana w kalendarzach naszych liczba złota oznacza, którym z rządu w okresie Metona 19 lat jest rok bieżący.

Uregulowali Grecy zaś swój kalendarz w ten sposób, że w okresie Metona liczyli 12 lat po 12 lat po 12 miesięcy, a 7 lat przestępnych po 13 miesięcy. Kalendarz ten był dosyć dokładnym, gdyż błąd jego wynosił 1 dzień na 222 lat.

Rzymianie starożytni, lubo byli najznakomitszymi prawnikami świata, doskonałymi administratorami i żołnierzami, to jednak do nauk ścisłych żadnego nie mieli zmysłu, lichymi też byli matematykami i astronomami, a kalendarz ich świadczy też wymownie o kompletnej ich nieudolności na tym punkcie.

Początkowo posługiwali się Rzymianie rokiem liczącym 10 miesięcy naprzemiennie po 30 i 31 dni, a więc wynoszącym 304 dni; nie był to jak widać, ani rok księżycowy, ani słoneczny, nazwy miesięcy zaś były przeważnie liczebnikami porządkowymi; pierwszy miesiąc nazywał się Martius na cześć boga wojny Marsa, drugi Aprilis, nazwa ta pochodzi prawdopodobnie od słowa aperire, otwierać, bo w tym miesiącu ziemia niejako otwiera swe łono do przyjęcia zasiewu, trzeci Maius, na cześć bogini Mai, matki Merkurego, czwarty Junius, na cześć bogini Junony — dalsze już mają nazwy porządkowe więc piąty: Quintilis, szósty Sextilis, siódmy September, ósmy October, dziewiąty November, dziesiąty i ostatni December.

Później zaczęli się Rzymianie posługiwać rokiem księżycowym i w tym celu dodali do swego roku dwa miesiące: t. j. Januarius na cześć boga Janusa i Februarius na cześć boga podziemii Plutona, także Februus zwany; równocześnie zmieniono liczbę dni miesięcy, tak że siedem miesięcy miało po 29 dni, cztery po 31 dni, a jeden 28 dni, rok więc teraz liczył 355 dni, aby zaś ten rok zgodzić z obiegiem słońca, dodawano co dwa lata 13 miesięcy zwany Mercedonius, liczący 22 lub 23 dni, który, rzecz dziwna, nie dołączano ani na początku, ani na końcu roku, lecz wsuwano między 23 a 24 lutego, tak że po 23. lutego następował 1 Mercedonius, a dopiero po jego upływie liczono dalej resztę dni lutego od 24 począwszy.

Układanie kalendarza należało do obowiązków specjalnego kolegium kapłańskiego, które niestety wypełniało je niedbale, a co gorsza niesumienne, gdyż często dla względów natury politycznej, ponieważ wszystkie urzędy w Rzymie były dorocznymi, chcąc przedłużyć lub skrócić czas urzędowania pewnych osobistości, rok dowolnie wzdłużano lub też skracano, często zaś działo się to też dla przekupstwa. Rzecz więc oczywista, że przy takim prowadzeniu rachuby czasu musiało się do niej wtrącać najkompletniejsze zamieszanie, które doprowadziło do końca do tego, że uroczystości jesienne (autumnalia) przypadły na wiosnę, a dożynki (cerealicia) w zimie. Temu zamieszaniu położył koniec Juliusz Cezar, wprowadzając do Rzymu nowy kalendarz, od imienia jego juliańskim zwany. Ponieważ ten nowy kalendarz oparty był na staro-egipskiej rachubie czasu, przeto musimy się z nią w krótkości zaznajomić.

Egipcjanie od najdawniejszych czasów używali roku słonecznego, który przyjmowali jako liczący 365 dni; ponieważ w rzeczywistości rok jest prawie o $\frac{1}{4}$ dnia dłuższy, zatem w każdych czterech latach tracił jeden dzień, w ciągu 1460 lat cały jeden rok; ten okres 1460 lat, po upływie którego należało poprawić kalendarz o jeden rok, nazywano „wielkim rokiem psim“ (magnus annus canicularis), a to od gwiazdy Syryusza, należącej do gromady psa wielkiego, według której liczyli Egipcjanie swoje lata. Rok dzielili Egipcjanie na 12 miesięcy po 30 dni, a nadto doliczali doń na końcu 5 dni, nienależących do żadnego miesiąca.

(D. n.)

Wycieczka rękodzielników galicyjskich do Wiednia.

(Ciąg dalszy).

Na pozór wydają się te narzędzia chińskie bardzo prymitywne, a przecie Chińczycy celują sprytem i pomysłowością w wyrobach, które wykonują. W Wiedniu znajduje się Bazar na Kärthnerstrasse, który też zwiedziłem, a gdzie można dostać wyroby z porcelany chińskiej, z drzewa, brązu i przedziwne hafty. Prześliczne te wyroby chińskie i japońskie trzeba podziwiać, a nawet tu do Sanoka zabłądziło dwóch Chińczyków z Szangaju i sprzedawali swoje z marmuru wyrabiane drobniaki, jak popielniczki, przyciski, kałamarze i t. p. rzeczy i to bardzo tanio, a wszystkie te wyroby wykonano prymitywnymi narzędziami, które tam widziałem.

Nareszcie i z naszej Galicyi zobaczyłem coś, co mnie bardzo uradowało, a czego w całym Muzeum niema, a to kolekcję kłodek ze szkoły zawodowej Świątnickiej. Są one tam w wzorowym porządku ułożone od najmniejszych do największych okazów, jakoteż i rozmaitych systemów, zamki do drzwi, skrzyń, szaf i t. p.

Szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem wystąpiła też ze swoimi wyrobami w stylu zakopańskim, prócz tego nadała rzeźby ornamentalne i figuralne.

Ciekawe i bardzo pouczające są tam modele mostów dla dróg i gościńców rządowych a nawet i kolejowych. Zmniejszone do $\frac{1}{10}$ części wielkości naturalnej, prawdziwie cacka robót ciesielskich, wykonane zostały w Austrii. Modele warsztatów tkackich, od najdawniejszych do najlepszych udoskonalonych, można tam widzieć i porównać, o ile

postąpiły, a przedstawiają szerokie pole do studyów dla tkaczy i sukienników lub fachowców, którzy się tkactwem zajmują. Przy tej sposobności przyszło mi na myśl, ile to takich starodawnych narzędzi przeszło na spalenie, jako grak nieużyteczny, a przecież daje to bardzo ciekawy i pouczający obraz dla tych, którzy się rzemiosłem zajmują, i dopiero przy umiętym zestawieniu w takim n. p. Muzeum można przez porównanie dawniejszych prymitywnych narzędzi rękodzielniczych z dzisiejszemi ocenić należyte postępy w tem albo owem rzemiośle. Nieraz śmieją się i wyszydają zbieracze takich starych gratów i szpargałów sądząc, że brak im klepki w głowie, gdy tymczasem właśnie takie rzeczy są nieraz pomimo swej prostoty bardzo cenne, bo pouczają, jaki postęp pod pewnym względem ludzkości zrobita. Dość wspomnieć, że n. p. za kawałek tkaniny znalezionej w grobach egipskich płać dziś ogromne sumy, a tylko dlatego, aby dojść, z jakiego materiału i jakim sposobem utkana materia została.

Nie brak tam i mebli giętych. Przemysł to nie tak dawny, a przecie bardzo się rozpowszechnił i daje zarobek tysiącom ludzi, a w parze z meblami giętymi idzie i ornamentacja z drzewa prasowanego. Wprost się wierzy niechce, żeby drzewo twarde dało się tak we formie wyosiąć, a przecie tak jest, bo sam widziałem tą fabrykację. Wykonuje ją firma Ignacego Holzmana w Wiedniu, który ma wyłączny na to przywilej, bo też to i jego wynalazek. Formy do wyciskania są wykonane z tak zwanego Rothmessing, a więc twarde i bardzo starannie cyzelowane, zaś samo przyrządzenie materiału drzewnego do prasowania jest już tajemnicą samego właściciela. Potrafi on jednak najtwardsze drzewo tak rozmiękczyć, że ornament lub rzeźba wychodzi pięknie wyciśnięta z formy i niepotrzeba już rzeźbiarza do tej roboty. Są tam piękne listwy, grymsy, nagiówki i środkowe części t. z. węski do szaf lub kredensów. To też te wyroby cieszą się wielkim popytem, bo starlarze meblowi szczególnie mają bardzo ułatwioną robotę, a wyroby te są tanie.

Nie mogę pominąć i pięknej kolekcji wystawionych tam narzędzi do robót stolarskich, kołodziejskich, tokarskich i ciesielskich służących narzędzi, jak lyble, piłki, dłuta, sieki, świdery i a przez firmy austriackie, angielskie i amerykańskie. Wyszłoby to znacznie po za ramy niniejszego artykułu, gdybym usiłował opisywać każdy przedmiot, bo jakkolwiekbyś był jest hylem, a piłka piłką, a dłuto dłutem, jednakowoż dla fachowca nie jest to wszystko jedno, bo nie każdy hylel struże jednakowo, dlatego że w budowie tak jednego jak i drugiego narzędzia zachodzi wielka różnica, która dopiero w praktyce wykazuje wyższość jednego nad drugim.

Jeżeli się mówi o rzeźbach, to muszę wspomnieć i o rzeźbach wykonanych w Tyrolu, ale nie o artystycznych, lecz o zwykłych wykonywanych jako przemysł domowy. Jest tam pełna szafa tego, a najwięcej zabawek dla dzieci, jak wózki, lalki, konie, krowy itp. Ale i nasz Jaworów nie powstydział się pod tym względem, bo też coś w tym guście jak Tyrolczycy robi i wcale piękna kolekcja zdobi sale wystawy i walczy o lepsze.

Są nawet i nasze chłopskie sęsiaki i skrzynie, jakie po wsiach na zboże lub schowki używają, proste i prymitywne, jednak mocne w budowie i jako okazy domowego przemysłu tam figurują. Nasze kądziele, wręczona i motowidła, które coraz więcej z naszych wsi znikają, z dworów szlacheckich dawno znikły, a z niemi historyczne wieczornice, gdzie pani domu uczyła dziewczęta śpiewać pieśni nabożne, lub bajeczarskiej opowiadał swoje baśnie o zaklętych królewicach i szklanych górach. Tam jeszcze w Muzeum leżeć będą jak nieme okazy, przypominające dawne nasze tradycje. Są tam i nasze dawne drewniane zamki i rydle, jakich chłopci jeszcze dotąd używają do zamknięcia i ryglowania stajen i stodół, nie brak takichże zamków z innych krajów a nawet ze starego Egiptu, ale są i żelazne ciekawe okazy sztuki ślusarskiej z wieków średnich olbrzymich rozmiarów, — z olbrzymimi kluczami, na których można podziwiać zręczność i cierpliwość dawnego rzemieślnika, bo

nie mało musiał sobie naszusić głowy, aby jak najsztuczniejszy zamek wymyślić. Dziś tego wszystkiego nie potrzeba, bo system zamków Wertheima zastąpił to wszystko, gdyż nie wielkość zamku stanowi bezpieczeństwo zamknięcia, ale sposób tego zamknięcia, a jednak i ten system Wertheima, szczególnie w ostatnich czasach nie wiele pomaga, bo jak przysłowie mówi, przed złodziejem nie ma zamku. A dzisiejsi reżimieszkowie i żelazne kasy i najsztuczniejsze zamki otwierają.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

„Życzenia Wesołego Alleluja“ zasyłamy Przyjaciołom i Czytelnikom naszej Gazety, oraz tradycyjnym wyczajem życzymy Im przy święconem jakku wszelkich pomyślności!

Pogrzeb ś. p. ks. Stasickiego. W poniedziałek ubiegły odprowadziliśmy znikome szczątki pasterza naszego na miejsce wiecznego spoczynku. A jak z jednej strony pogrzeb ten był wspaniałą manifestacją, iż żyje u nas wiara, tak z drugiej strony tłumny udział w oddaniu ostatniej usługi zgłasemu pasterzowi był probierzem, ile wart był człowiek, którego śmierć i wśród nas wydarła i jaką cieszył się miłością swych parafian dawnych i teraźniejszych, księży i swych przełożonych, gdyż nawet arcybiskup decezyjnie nie szczędził trudów i mimo brzydkiej pory przybył do Sanoka, aby wziąć udział w modłach za duszę ś. p. ks. Bronisława i w pogrzebie.

Od samego rana tłumy zalegały kościół, gdzie na katafalku już w niedziele popołudniu ustawiono trumnę z zwłokami.

Po nabożeństwie i podniosłej mowie ks. Kolskiego wyruszył kondukt około pół do 12-tej na cmentarz.

Na czele kroczyl włościanin w Krakucie miosący krzyż w asyście dwóch innych. Za nim postępowały deputacje z wieńcami od gmin Posady sanockiej, Posady olchowskiej, Jaćmierza, od Stowarzyszenia katol. robotników z deputacją i od Towarz. Szkoły Ludowej. Za wieńcami szły dwa plutony straży pożarnej ochotniczej ze sztandarem, następnie orkiestra uczniów gimnazjalnych, chór gimnazjalny i oddział Sokołów tuż przed duchowieństwem.

Trumnę z kościoła wzięli na ramiona księża, a następnie nieśli ją włościanie tworzący przy trumnie asystę.

Za trumną postępowała rodzina, a za nią deputacje od wojskowości i wszystkich urzędów autonomicznych i rządowych a pochód tak uszykowany zamykał oddział straży pożarnej fabrycznej i nieprzełiczone tłumy publiczności. Przybyli bowiem na pogrzeb także parafianie z Klimkówki i Jaćmierza, gdzie nieboszyk dawniej był proboszczem.

Oprócz tłumów idących w pochodzie stały mnogie tłumy wzdłuż drogi mimo straszliwego błota. Pochód posuwał się zwolna aż do wrót cmentarza, gdzie znowu duchowieństwo wzięło trumnę na ramiona, aby zanieść ją na miejsce spoczynku. Na cmentarzu mów nie było żadnych, a po odprawieniu zwykłych modłów spuszczone trumnę do grobu, poczem zaczęli się wszyscy zwolna rozchodzić, zabierając w sercu żal za utracym dobrym pasterzem.

Z powodu zamordowania namiestnika hr. A. Potockiego wysłało Stowarzyszenie rękodzielników w Sanoku następującą depezę: Zamek hr. Potockich w Krzeszowicach.

Stowarzyszenie rękodzielników i przemysłowców w Sanoku, przyjęte do głębi wstrząsającą wiadomością z powodu potwornego mordu, popełnionego na osobie J. E. hr. i c. k. Namiestnika, przesyła wyrazy najgłębszego żalu i współczucia J. E. Jaśnie Wielmożnej Pani hrabinie Potockiej prosząc Boga Najwyższego, aby udzielił Jej sił do zniesienia tak strasznego ciosu.

Aleksander Piech
starszy Stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców w Sanoku.

Czy lenistwo czy inercja? Na dzień 14. kwietnia zwołane było walne zgromadzenie tutejszego powiatowego Towarzystwa zaliczkowego. A pomimo, iż na kilka dni naprzód było zebranie to ogłoszone sążnistymi afiszami zebrano się zaledwie razem z dyrekcją 15 osób, reprezentujących 35 głosów!

Wyrzekając, krytykować po za plecyma, palcem kiwać w bucie umiemy doskonale, ale przyjść na zgromadzenie — tam otwarcie wypowiedzieć, co się nam ziem wydaje i żądać naprawy stosunków — do tegośmy czy za leniwi, czy brak nam cywilnej odwagi. Bo czyż nie jest to paradyja pełnienia obowiązków, by w stowarzyszeniu liczącym członków na tysiące, a w tem inteligentów choćby tylko na setki, na walnym zgromadzeniu, gdzie dyrekcyja i Rada nadzorczą zdaje sprawę ze swego wódatarstwa, i gdzie się o losach Towarzystwa rozstrzyga, jawiło wraz z Dyrekcją aż 15-tu członków? A dlaczego się tak dzieje — to łatwo odgadnąć, bo u nas nic nie bierze się seryo, tylko zawsze życie na żart.

Zaden z tych członków nie jawiących się na zgromadzeniu nie myśli o tem, iż wstępując do Towarzystwa bierze przecież na siebie odpowiedzialność, myśli tylko w duszy: „Gdy się rozboju nie boi”, albo machnie ręką i powie: „Co mi tam!” Czyż więc dziwić się należy wobec takiego traktowania spraw pieniężnych u nas wogóle, że się tu i ówdzie dzieją nieprawdopodobności? Nie raczej dziwić się należy i do cudów to zaliczyć należałoby, gdy wszystko w porządku!

Może przynajmniej na następem walnym zgromadzeniu zapowiedzianem poprzednio — zjawi się więcej członków. Sprawa ważna bo zmiana statutu — oczekujmy się przecież raz!

Pożar. W zeszłym tygodniu w gminie Wielopole spaliło się w samo południe 7 zagród włościńskich. Pożar rozszerzał się z taką gwałtownością, że nawet bydła nie można było wyprowadzić ze stajen, w skutek czego spaliło się 7 sztuk bydła. Pożar wybuchł z niewiadomej przyczyny.

Lekceważą nas. Jakiś Dr. (?) Gaspary i Sp., mający swą siedzibę i fabrykę w Markranstaedt koło Lipska w Saksonii — rozesał za pośrednictwem pism polskich swój cyrkularz, zalecający maszyny do wyrobu dachówek cementowych, patentowanych we wszystkich kulturalnych państwach. Uważają nas również za kulturalnych, skoro swe maszyny chcą rozpowszechnić w Galicyi przy pomocy dzienników polskich?! Kiedyz się upamiętamy? Mamy w kraju tyle fabryk, wyrabiających maszyny do wyrobu dachówek wszelkiego rodzaju i kształtu, iż nie potrzebujemy maszyn wyrabianych przez Gasparych z Saksonii, choćby nawet doktoryzowanych. Wiem, że fabryka w Pfafstätten koło Wiednia zamawiała większą ilość foremek dachówkowych w tutejszej fabryce maszyn, czyż trzeba nam udawać się aż do Saksonii? Fabryka inż. (nie Dra) polskiego, a nie saksońskiego, Wincentego Boguckiego wyrabia i dostarcza wszelkich maszyn i urządzeń do wyrobu dachówek cementowych i glinianych — jest także wiele innych fabryk w naszym kraju. Nie! Panie Drze Gaspary i niemiecka Spółka — nie pójdzimy do was!

J. G.

(Przyp. zecera). A nasze pisma i to te wielkie, naczelne ogromnie popierają bojkot pruski, bo rozsyłają ogłoszenia fabryk pruskich. Patryotyzm — patryotyzmem, bojkot — bojkotem, a handel aby szedł — jak mawiał p. Zagłoba.

Od akademickiego Związku sport. młodzieży polskiej otrzymaliśmy następujący komunikat: Piesza wycieczka z Sanoka w Tatrę, urządzona przez Akademicki Klub Turystyczny Zw. Sport. odbędzie się w dniach od 20. lipca do 10. sierpnia b. r. Wycieczka wyruszy z Sanoka i przejdzie przez Rymaków, Iwonicz i Przelęcz Dukielską na Węgry, gdzie zwiedzi Zhorów i Barydów, poczem wróci do Galicyi, gdzie po przejściu Krynic i Żegestowa, uda się na Spiż, by dotrzeć do Lubowni, sławnej ze zwalisk zamku Lubomirskich. W dalszym planie jest zwiedzenie Piennin, jazda łodziami Dunajem do Szczawnicy, oglądnięcie min w Czorszynie i Nie-

dzicy. W Tatrę urzędzone będą dwie wycieczki: do grot Bielskich i do Morskiego Oka przez Zawrat. Powrót z Zakopanego przez Orawskie Zamki, Babią Górę i Gorce. Wycieczkę prowadzić będzie p. Stanisław Charzewski, słuchacz praw w Sanoku, do którego zwracać się należy po wszelkie informacje. W wycieczce brać mogą udział także nieakademicy. Koszta ogółem około 80 — 100 koron.

Cz. Paschalski sekretarz.

Dr. M. Orłowicz prezes.

Zawodowi nauczyciele wędrowni. Służba popierania drobnego przemysłu c. k. Ministerjum Handlu we Wiedniu, chcąc zaradzić brakowi fachowych nauczycieli wędrownych w Galicyi, którzyby władając językiem polskim byli użytecznymi dla wszystkich rzemieślników bez wyjątku, postanowiła wyszukać szereg takich nauczycieli. W tym celu urządził we Wiedniu szereg specjalnych kursów, na razie dla następujących rzemiosł: szewstwa, krawiectwa, ślusarstwa, sporządzenia narzędzi, galwanotechniki, instalatorstwa, elektrycznego, stolarstwa, ciesielstwa. Osoby, któreby chciały się wyszukać na nauczycieli wędrownych w jednym wymienionych zawodów dla okręgu Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie, zechcą swe prośby o przyjęcie na taki kurs w Wiedniu, skierować do kierownictwa instytutu dla popierania drobnego przemysłu w Krakowie ul. Franciszkańska l. 4.

Do prośby własnoręcznie napisanej należy dołączyć przebieg życia (curriculum vitae), jakoteż wszystkie świadectwa i dokumenta mogące o uzdolnieniu kandydatów dać bliższe wskazówki. Dodawać nie potrzebujemy, że na uwzględnienie mogą liczyć bardzo biegli w swoim zawodzie czyto majstrów, czy czeladnicy, którzy oprócz fachowego uzdolnienia rozporządzają pewnem wykształceniem ogólnem, pozwalającym spodziewać się, że nadadzą się na nauczających drugich. Z drugiej strony mogliby się nadać dobrze nauczyciele szkół ludowych, którzy są biegli w pewnem rzemiośle, na wzór nauczycieli n. p. szewstwa na kursach szewskich krajowych.

Obronca w sprawach karnych
Dr. Henryk Atlas
otworzył kancelaryę
w Sanoku
w domu adwokata p. A. L. Bośnia-
ckiego.

Polecam mój
ZAKŁAD
FRYZYERSKI
Stanisław Rosołowski
w Sanoku
(Hotel Warszawski).

Nr. 7.

3-26.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych
pod wezw. św. Antoniego w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30. założona w r. 1892. poleca własnego wyrobu szaty liturgiczne, bieliznę kościelną i cerkiewną, sztandary dla stowarzyszeń, hafty kościelne i salonowe, ręczne i maszynowe jedwabiami, złotem i srebrem. Wykonanie staranne. Przyjmuje naprawę powyższych. Ceny możliwie najtańsze. Cenniki na żądanie darmo i oplatnie.

55

6-52

Praktykant
potrzebny zaraz do księgarni
Karola Pollaka.

Aleksander Piech
bronzownik w Sanoku
poleca swoje wyroby
naczyń kościelnych i cerkiewnych

Globin jest
najlepszym i najdelikatniejszym
środkiem do czyszczenia obuwia
Jedyna fabryka Fritz Schulz jun Akc. Tow. Cheby w Cz.

Kaszel
kto
kocha swoje zdrowie, ten go się stara
usunąć.
5245 notaryalnie uwierzyt. świadectw
stwierdzających skuteczne działanie
KAISERA
karmelków piersiowych
z 3 jodłami.
Przez lekarzy wypróbowane i zalecane
przeciw kaszlowi, chrypcie, katarom, zafle-
gmieniu, katarowi krani, kokluszowi etc.
Pakiet po 20 i 40 hal., puszka 80 hal.
Dostać można w aptece M. Kawskiego,
w drogueryi Jana Hydzyka i w handlu
Ch. Epsteina oraz w aptece T. Gerzabka
w Bukowsku. 7-36

Dobry apetyt
uzyskacie Państwo przez używanie
KAISERA
Cukierków miętowych.
Przez lekarzy wypróbowane i zale-
cane!
Niezbędne przy utrudnio-
nem trawieniu, bezsenności,
bólach żołądka i t. p.
Środek odświeżający i ożywczy.
Pakieciki po 20 i 40 hal., w aptece M.
Kawskiego i w handlu Ch. Epsteina
w Sanoku oraz w aptece T. Gerzabka
w Bukowsku.